

# Sama nie znaczy samotna

**OLGA BOŃCZYK** utalentowana piosenkarka i aktorka, do 40. roku życia walczyła z kompleksami. Jej rodzice byli głusi, przez co czuła się wykluczona przez rówieśników. Starła się zabiegać o uwagę innych, bo chciała być potrzebna. Uwolniła się od tej presji. Szczęśliwy związek nie oznacza dla niej życiowego spełnienia. Jest sama, ale nie samotna – ma wokół siebie wielu serdecznych ludzi.

rozmawia DAMIAN GAJDA zdjęcia KASIA JAROSZ

**U**mówiliśmy się na spotkanie w piątkowy poranek na warszawskim Powiślu, pijemy kawę, rozmawiamy, zaraz zaczyna się weekend...

I jest nam bardzo przyjemnie, правда? Taka niespieszność, zwłaszcza w dzień powszedni, to ostatnio u mnie rzadkość. Akurat jestem w trakcie prób do nowego spektaklu, od poniedziałku do piątku spędzam po kilka godzin w teatrze. Niebawem premiera, dlatego wszyscy aktorzy są podekscytowani. To ten moment, kiedy najgłębiej wchodzimy w rolę, zabiegamy o uwagę reżysera. Żartuję, że po próbach wracam do domu w charakterze „ziemi do kwiatów” – kompletnie wyżęta. Dziś mogłam skorzystać z „urlopu” i spać trochę dłużej. Takie dni jak ten nazywam „gospodarczymi”.

**Potrafisz wtedy odciąć się od pracy, zapomnieć o tremie towarzyszącej premierze?**

Lubię myśleć o swoich rolach. Kiedy nad nimi pracuję, są ze mną przez cały czas. Zwłaszcza

że w sztuce „O co biega?” gram bohaterkę, która jeśli chodzi o warunki zewnętrzne, stanowi moje totalne przeciwieństwo. Panna Skillon jest niezbyt atrakcyjną, pruderyjną, wścibską starą panną, która na skutek zbiegu okoliczności wypila za dużo alkoholu. Prawie przez cały spektakl muszę wiarygodnie grać zamroczoną alkoholem postać.

**To było dla Ciebie wyzwanie?**

Bardzo trudne, ale ja lubię wyzwania. Wtedy nie ma miejsca na rutynę, bo rutyna w tym zawodzie jest równoznaczna z samobójstwem. Myślę, że gdybym zamiast się rozwijać, tylko odcinała kupony od sukcesu, nie czułabym się z tym dobrze. Potrzebuję nowych bodźców, cieszę się, kiedy dużo się dzieje. Nadmiar pracy nakręca mnie do działania, jej brak sprawia, że zapadam się w nicłość, z której ciężko się wyzwoić.

**Może dlatego tak dobrze odnalazłaś się w centrum Warszawy, dokąd niedawno się przeprowadziłaś.**

Teraz czerpię przyjemność z rzeczy, które wcześniej były poza moim zasięgiem. Wieczory z przyjaciółkami w kinie Atlantic, wycieczki rowerowe po Bulwarach, kawa wypita rano nie w domu, ale w kawiarni. Nagle okazało się, że jest tyle cudownych miejsc, o których wcześniej nie miałam pojęcia. Uwielbiam podglądać ludzi w różnych sytuacjach, słuchać ich rozmów, studiować gesty. Te obserwacje wykorzystuję potem na scenie.

**Wczoraj w radiu usłyszałem Twój przebój „Nie zatrzymuj się”. Ten tytuł dobrze oddaje życiową filozofię, której jesteś wierna – od lat konsekwentnie realizujesz kolejne projekty, masz w sobie energię pozwalającą Ci spełniać zawodowe marzenia. Skąd ją czerpiesz?**

Jako 5-letnia dziewczynka marzyłam, by zostać artystką, która będzie występować na scenie. Nie wiem, skąd ta potrzeba – w końcu dorastałam w domu, w którym panowała cisza, bo oboje moich rodziców było głuchych. Pamiętam, jak w przedszkolu pani Zosia, nasza wychowawczyni, słysząc, jak śpiewaliśmy z bratem gdzieś po kątach, uznała, że wychodzi nam to lepiej niż innym dzieciom. Poinformowała o tym moją mamę, a ona powiedziała, że skoro Pan Bóg obdarzył ją utalentowanymi dziećmi, nie będzie zmieniała jego planu, i zapisała nas do szkoły muzycznej. To był przejaw jej wielkiego heroizmu i miłości – szkoła była bowiem oddalona o kilkanaście kilometrów od domu i musieliśmy, często po zmroku, wracać z bratem autobusami do domu. Mama drżała o nasze bezpieczeństwo. Wiedziała, że pewnie nawet nie usłyszałaby telefonu, którego ktoś by użył, aby ją poinformować, że coś nam się stało. Rodzice wkładali wiele trudu w nasze wychowanie, mimo że nigdy nie mogli usłyszeć efektów naszej muzycznej edukacji.

**To oni nauczyli Cię tej wielkiej determinacji?**

Łączę w sobie dwie skrajności. Potrafię żyć w świecie iluzji, która pozwala mi marzyć i tworzyć, ale też jako Koziorożec twardo stąпам po ziemi. Kiedy przychodzi czas płacenia rachunków, skrupulatnie dbam, by nie mieć żadnych zaległości. Przymiennie zabezpieczam tyły, nie wydaję na zbytki, bo w tym zawodzie zdarzają się wzloty i upadki, dlatego trzeba myśleć o przyszłości. Skrupulatność wyniosłam właśnie z domu, który był może nie biedny, ale skromny. Rodzice, ze względu na ograniczenia wynikające z ich niepełnosprawności, robili wszystko, by zadbać o przyszłość, na wypadek gdyby nie mogli zarabiać na życie. To przekładało się na różne dziedziny życia. Mama powtarzała mi, bym „liczyła tylko na siebie”. Założyła mi książeczkę mieszkaniową, bo jej zdaniem posiadanie własnościowego mieszkania było gwarancją niezależności.

**Nie bardzo podobało się też jej to, że wybrałaś aktorstwo i śpiew jako swój zawód.**

Mama zmarła w progowym momencie mojego życia, kiedy zdawałam maturę. Podczas choroby nowotworowej, z którą się zmagала, nie mogła odżalować, że nie wprowadzi mnie w dorosłość. Próbowала ukierunkować, kiedy byłam jeszcze na etapie marzeń o przyszłości. Pamiętam, że gdy mówiłam jej: „Mamo, chciałabym być aktorką”, odpowiadała: „Nie możesz, córeczko, bo jesteś zbyt ładna i na pewno każą ci się rozbierać przed kamerą, a ja wtedy będę miała za ciebie grzech, że cię tak źle wychowałam”. Tłumaczyłam, że nie wszystkie aktorki się rozbierają, dajmy na to, Irena Kwiatkowska (uśmiech), ale mama pozostawała nieprzejednana.

**Tata był bardziej liberalny?**

On zawsze trzymał się trochę z boku. Dużo pracował, wracał do domu, gdy, jak to się mówi, obiad stał już na stole. Najpierw był przez wiele lat szewcem, potem – mala-



rzem pokojowym. Jeśli ktoś we Wrocławiu chciał mieć pięknie wymalowane mieszkanie, wiedział, kto zrobi to najlepiej. Tata nauczył mnie odpowiedzialności, rzetelności i uczciwości w pracy. Dzięki niemu potrafię sama wbić gwóźdź w ścianę czy naprawić kran.

**On też oceniał Twoje zawodowe wybory?**

Dla niego mój świat był na pewno mocno kontrowersyjny, ale nigdy nie mówił, że postępuję niewłaściwie. Też nie mógł usłyszeć, jak śpiewam, ale gdy w „Gazecie Wrocław-

skiej” ukazał się tekst „Olga Bocek [panieńskie nazwisko aktorki – przyp.] – nadzieja polskiego jazzu”, był przeszczęśliwy.

**Zapraszałaś ich na swoje koncerty?**

Na te szkolne tak. Zawsze kiedy schodziłam ze sceny, widziałam, jak mama ociera łzy, musiało to być dla niej trudne przeżycie. Tyle nam poświęciła, a nigdy nie usłyszała choćby jednego dźwięku – muzyki, którą tworzyły jej dzieci. Podobnie tata. Myślę, że do końca życia było to dla nich traumą. →

„Lubię wyzwania. Rutyna w tym zawodzie jest równoznaczna z samobójstwem. Gdybym zamiast się rozwijać, odcinała kupony od sukcesu, nie czułabym się dobrze”.

*„Podczas moich koncertów mama zawsze płakała. Tyle mi poświęciła, a przez swoją chorobę nigdy nie usłyszała, jak śpiewam.”*

OLGA BOŃCZYK

ŚWIAT OLGI BOŃCZYK  
NA INSTAGRAMIE



1 Olga uwielbia pływać. Wakacje w Meksyku w 2018 roku spędziła głównie w... basenie.  
2 Muzyka to żywioł Olgi. Świetny humor nie opuszczał aktorki podczas nagrań do jej płyty „Piąta rano” z 2013.  
3 Razem z Katarzyną Żak w garderobie, tuż przed wspólnym koncertem. Niebawem zobaczymy je w duecie podczas koncertu literackiego na festiwalu w Opolu.

## OLGA BOŃCZYK

Urodziła się w 1968 roku we Wrocławiu. Jest aktorką i wokalistką, absolwentką Akademii Muzycznej na Wydziale Wokalno-Aktorskim we Wrocławiu. Przez dziewięć lat koncertowała z zespołem Spirituals Singers Band. Później wydała cztery solowe albumy. Znana z seriali „Na dobre i na złe”, „Miłość nad Rozlewiskiem” i „Prawo Agaty”. Występuje w stonowanych teatrach (teraz w Teatrze Capitol w sztuce „O co biega?”). Niedawno ukazała się jej singiel „Więcej niż kochanek” (piosenkę będzie można usłyszeć podczas koncertu premier na festiwalu w Opolu). Zna język migowy.

### Jak funkcjonuje się w dwóch rzeczywistościach: dźwięku i ciszy?

W domu jedynymi osobami, które burzyły ciszę, byliśmy ja oraz mój brat. Mama zawsze odruchowo, zaraz po włączeniu telewizora, wyciszała dźwięk, w obawie, że może być za głośno, a przecież nie mogła tego zweryfikować. Pamiętam, że zamiast dzwonka do drzwi mieliśmy lampki w każdym pokoju – kiedy ktoś dzwonił, od razu się włączały. Może dlatego do dziś jestem wrażliwa na światło – budzę się, jeśli w pomieszczeniu, w którym śpię, robi się jasno.

### A jak to, że od dziecka musiałaś zajmować się rodzicami, wpłynęło na Twoje późniejsze relacje z ludźmi?

Już jako dziecko musiałam chodzić z rodzicami do urzędów, lekarzy, na pocztę. To była przyspieszona lekcja dorastania. Kiedy miałam sześć lat, mama zachorowała na raka. Razem jeździliśmy na oddział onkologiczny – widziałam ludzi, którzy konfrontują się ze śmiercią. Te trudne doświadczenia mnie umocniły.

### Byłaś na pewno dojrzała niż Twój rówieśnicy.

Zachowałam zdjęcie, na którym pozuję z mamą. Mam wtedy 5, może 6 lat, ale moje spojrzenie jest bardzo dojrzałe... Dzieci niesłyszących rodziców nazywają się CODA. Od urodzenia formatują swoje kody zachowań zupełnie inaczej niż ich rówieśnicy. Wynika to właśnie z tej odwróconej roli – zamiast cieszyć się beztrudnym dzieciństwem, muszą być wsparciem dla rodziców.

### Jakie to ma konsekwencje w dorosłym życiu?

Jedną z nich jest nadopiekuńczość – ja długo zamiast skupiać się na sobie, myślałam wyłącznie o innych. Jako dziecko byłam wykluczona przez grupę rówieśniczą właśnie za sprawą rodziców. Moi koledzy żartowali, że głuchy znaczy głupi. A ja walczyłam o ich godność do tego stopnia, że kiedyś pobiłam koleżankę na przerwie szkolnej, stając w obronie rodziców.

### Miałaś kompleksy?

Tak, weszłam w dorosłość z poczuciem niższości. Wymyśliłam sobie, że muszę walczyć o względy innych, że będę taka „fajna”, „równa”. Chciałam, by ludzie czuli, że ze mną to można konie kraść. Przez lata pełniłam funkcję towarzyskiej animatorki – można było mnie o wszystko poprosić, wyreczyć się mną. Robiłam to totalnie nieświadomie, bojąc się, że jeśli przestanę, wypadnę poza margines. Potem okazało się niestety, że postrzegano mnie jako osobę, którą łatwo wykorzystać.

### Wiesz, że to była też trochę Twoja wina?

Oczywiście, sama ustawiłam się w roli tej, którą można łatwo zmanipulować. Kiedy organizowano na przykład wśród przyjaciół tak zwane imprezy składkowe, prawie zawsze okazywało się, że wszyscy przychodzili ze słonymi paluszkami, orzeszkami, a ja przez cały dzień poprzedzającym ten wieczór gotowałam, piekłam ciasta i wjeżdżałam z dwiema torbami jedzenia.

### Kiedy poczułaś się z tym źle?

Przełomowym momentem w moim życiu były 40. urodziny. Wtedy w końcu pozwoliłam sobie na to, by być sobą. Zrozumiałam, że warto otaczać się ludźmi, którzy akceptują mnie taką, jaka jestem naprawdę. Wcześniej nie traktowałam siebie jako kogoś ważnego – zawsze stawiałam się na szarym końcu. Najważniejsi byli ci, którzy potrzebowali mojej opieki, to było jakieś totalne szaleństwo. Nagle nie słyszałam: „Dziękuję”, a docierały do mnie głosy: „Olga, po co to robisz? Przecież ja cię o to nie proszę”.

### Byłaś ofiarą swojej uprzejmości?

Dokładnie tak. W dzieciństwie nie pytałam rodziców, czy im pomóc,

po prostu to robiłam. Jako dorosła osoba musiałam zrozumieć, że nie wszyscy tego chcą. Ta zmiana, która się we mnie dokonała, sprawiła, że przewartościowałam wiele relacji, przestałam już być dla tych osób na wyłączność. Ja wierzyłam, że to przyjaźnie na zawsze, że jeśli jestem już z kimś blisko, nigdy się to nie zmieni.

### **Przeczytałem kiedyś piękne zdanie: „Zawsze kończy się teraz”.**

To świetna pointa tego, co chciałam ci powiedzieć – relacje międzyludzkie mają różną temperaturę. Raz są szalenie intensywne, potem mogą się rozchodzić, a po latach znowu zbliżniać. Zaraz po przeprowadzce do Warszawy blisko zaprzyjaźniłam się z Asią Wizmur, aktorką, którą traktowałam jak siostrę. Była ode mnie starsza o 10 lat, imponowała mi dojrzałością. Powierzałam jej największe sekrety, ona też mnie rozumiała. Czułyśmy się w swojej obecności naprawdę fantastycznie. Niestety pewne zdarzenie sprawiło, że blisko dwa lata prawie się do siebie nie odzywałyśmy. Kiedy dowiedziałam się, że zachorowała na raka, zrozumiałam, że stare żale nie są ważne, chciałam towarzyszyć jej w tym trudnym momencie. Zajmowałam się nią do ostatniego dnia: gotowałam, spałam u niej, robiłam jej zakupy, paliłam z nią papierosy, mimo że sama nie palę. „Wiesz, Olga, nie sądziłam, że wrócisz do mnie”, powiedziała mi na krótko przed śmiercią. A ja wiedziałam, że nie mogę zachować się inaczej, bo mimo tego, co się między nami wydarzyło, czułam, że zawsze była dla mnie ważna. Nie mogłam postąpić inaczej.

### **Po raz kolejny musiałaś zetknąć się ze śmiercią. Nauczyłaś się już ją oswajać?**

Robię to od dzieciństwa, kiedy wiedziałam, że mama niebawem umrze. Jej choroba bardzo na mnie wpłynęła, bo gdy choruje ktoś bliski, tak naprawdę choruje cała jego rodzina. Przyznam Ci się do czegoś. Kiedy była już w fazie agonii, chciałam, by... umarła. Wiedziałam, że śmierć ulży jej cierpieniu. Modliłam się o nią, co było przecież wbrew rozsądkowi. Nie płakałam na pogrzebie, wszystko dotarło do mnie po jakimś czasie, kiedy zrozumiałam, że mamy już nie ma. Wtedy zalała mnie fala tęsknoty, wielkiego żalu, a nawet rozpacz.

### **Ludzie często nie rozmawiają o śmierci, bojąc się, że w ten sposób wpuszczają ją do swojego życia.**

Ja nie mam z tym problemu. Nie boję się śmierci.

### **A samotności?**

Teraz już nie. Przed laty wydawało mi się, że muszę mieć wokół siebie tłum ludzi, by czuć się szczęśliwą. Udany związek, męża – to miało mi gwarantować spełnienie. Dzisiaj, przypominając sobie wszystkie nieudane próby stworzenia życia rodzinnego, odkrywam, że najlepiej było mi wtedy, kiedy byłam sama. Od dwóch lat układam swój świat i nawet nie dopuszczam myśli, że miałabym kogoś do niego wpuścić.

### **Jak wraca się do pustego domu?**

Ostatnio leżałam na łóżku wieczorem i pomyślałam: „Boże, jak mi dobrze. Nie chcę, żeby ktoś mi tu włożył. To moje królestwo!” (śmiech)

### **Naprawdę? A może teraz ktoś powinien o Ciebie zabiegać tak, jak Ty robiłaś to wcześniej?**

Może? Wiesz, od niedawna promuję nowy singiel „Więcej niż kochanek”, do którego tekst napisał Igor Jaszczuk, a muzykę Adam Abramek. Gdy dostałam ten tekst, poczułam, że to właściwy moment, by powiedzieć, jakie są moje wybory i w którym kierunku chcę iść. Właśnie o tym jest ta piosenka. Dość półśrodków, krótkich chwil uniesień kończących się samotnością i czekaniem na ukradkowe spotkania. Mam 51 lat i nie chcę, by ktoś wyznaczał mi kierunek zdarzeń w moim życiu. Wybierając życie w pojedynkę, robię to świadomie. Jeśli jest ktoś, kto chce iść ze mną, nie ma miejsca na czekanie w nieskończoność, by podjąć decyzję. Odpowiedzialność może nie jest łatwa, ale uczciwa. Dziś jestem sama, choć nie samotna. Pracuję z ludźmi, których lubię. Popołudniami, gdy mam na to ochotę, umawiam się na kawę, wycieczki rowerowe z przyjaciółmi. Cieszę się na nasze wspólne wyjście do teatru dzisiaj wieczorem. Takie drobniaczki budują piękny obraz świata, do którego tęskniłam. I wiesz co? Jestem w najlepszym momencie życia. Chwilo, trwaj! ●



rozmawiał  
DAMIAN GAJDA

# Gromadka się powiększa

**KIM KARDASHIAN** i **KANYE WEST**

doczekali się czwartego potomka. Synka Psalma urodziła im surogatka, w połowie maja, niemal równo w amerykański Dzień Matki.



Psalm dołączył do North, która niedługo skończy sześć lat, trzyletniego Sainę i rocznej Chicago.



**T**eraz mam już wszystko, o czym marzyłam”, mówi celebrytka Kim Kardashian o narodzinach swojego czwartego dziecka. „Nasza rodzina jest pełna”, dodaje jej mąż raper Kanye West. Synek Psalm, „najspokojniejszy z czwórki dzieci”, jak mówi Kim, przyszedł na świat w połowie maja, niemal pięć lat po spektakularnym ślubie pary. Gwiazda nie mogła jednak urodzić dziecka sama, bo przy dwóch pierwszych ciążyach miała przerośnięte łożysko, więc kolejne mogłyby skończyć się dla niej tragicznie. Roczna Chicago też urodziła matka zastępcza. Kim zawsze twierdziła, że chciałaby mieć dużą gromadkę, w końcu sama wychowała się z dwiema siostrami rodzonymi, dwiema przyrodnymi i bratem Robem.

Teraz zgodnie z planem ma dwie córki i dwóch synów, jej starsza siostra Kourtney – trójkę dzieci, roczne córeczki mają też Kylie Jenner i Khloé Kardashian. Przed pojawieniem się nowego potomka Kim zorganizowała baby shower dla siostr i przyjaciółek, przyszły m.in. Chrissy Teigen, Paris Hilton i Larsa Pippen. Tematem była medytacja i relaksujące olejki z kannabidiolu. „Jestem nieźle zestresowana, chociaż to już czwarte dziecko”, śmiała się Kim. Teraz w domu Kardashianów-Westów panuje absolutna harmonia. ●